Nr. 4. (70) Bielsko, 15 kwietnia 1937 Rok VIII

MŁODY NARODOWIEC

Redakcja i Administracja: Bielsko, ul. Woj. Grażyńskiego 38, tel. 29-12

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU.

„Ato są dwa różne porządki rzeczy. Jeśli ma się rodzić i utrzymać w trwaniu życie wyższego porządku, umierać musi prawo jednostki. Człowiek rodzi się do ofiary i tem trwa życie. Tylko w duchu tego przykazania sprawować można służbę publiczną.“

„Myśl Narodowa“. *Zygmunt Wasilewski.*

Nr. akt: II. Pr. 12/37.

Wyciąg

z protokółu posiedzenia niejawnego

Sąd Okręgowy w Cieszynie, Wydział II Karny w składzie:
Przewodniczący: S. O. dr. G. Santarius
Sędziowie: S. O. dr. J. Wróbel i S. O. dr. St. Podgórski,
w sprawie czasopisma „Młody Narodowiec“ na posiedzeniu niejawnym dnia 18 marca 1937 r. po wysłuchaniu wniosku prokuratora

postanowił:

I. Treść zamieszczoną w czasopiśmie p. t. „Młody Narodowiec“ z dnia 15 marca 1937 r. w artykule na stronie 7 p. t. „Za swoje czy za cudze pieniądze“ w ustępie od słów „Skądinąd“ do słów „Rząd nie odpowiedział“ zawiera przedmiotową istotę wyst. z art. 170 k. k.

II. Zarządzona konfiskata przez Dyrekcję Policji w Bielsku z dnia 13 marca 1937 r. powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład tegoż czasopisma ma być zniszczony.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma bez uzasadnienia.

Protokólant:
H. Tymich wr.

Przewodniczący Wydziału:
dr. G. Santarius wr.

Za zgodność:
Szymich
Sekretarz
Sąd Okręgowy w Cieszynie.

Co, kto i jak?

Czytając deklarację ideowo-polityczną obozu, tworzonego przez płk. Adama Koca, przypomniały mi się czasy uniwersyteckie, kiedy to raz po raz ogłaszano manifesty ideowe różnych grup młodzieży. Nie wiele z nich wytrzymało próbę życia. Jedne — przeszły bez najmniejszego echa, inne — doprowadzały do utworzenia krótkotrwałych, — sztucznie skleconych grupek ideowo - politycznych. Dwie tylko deklaracje dały podstawę do stworzenia trwalszych organizacyj ideowopolitycznych: były to wyznania wiary nacjonalistycznej Młodzieży Wszechpolskiej i marksistowskiego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

Deklaracja programowa p. Adama Koca wywołuje trzy natrętne pytania: jaką treść czyli co zawiera, kto ją ogłosił i jak będzie w życie wprowadzana.

Odnosi się wrażenie, że z deklaracji usunięto wszystkie wyraźniejsze ustępy, któreby mogły drażnić jakąkolwiek grupę obozu pomajowego. Stąd bezbarwność i szarzyzna, jaka uderza przy pierwszym już czytaniu ramowego programu p. Koca.

Zapowiadano, że program nowego obozu ożywiony będzie ideą narodową i rozumieniem kwestii żydowskiej. Z nacjonalizmu pozostało jedynie stwierdzenie, że

„nie ma sprzeczności pomiędzy interesem narodu a interesem państwa".

Wiedzieliśmy o tym dawno i nie do takiego określenia sprowadza się istotną treść nowoczesnego nacjonalizmu. W sprawie żydowskiej, poza potępieniem

„aktów samowoli i brutalnych odruchów antyżydowskich"

które — dodajmy — prowokowane są zazwyczaj przez żydów, powiedziano w deklaracji bardzo niewiele.

„Instynkt samoobrony kulturalnej i naturalna dążność społeczeństwa polskiego do samodzielności gospodarczej" —

oto wszystko, co w tak kapitalnej dla narodu polskiego, jego rozwoju i przyszłości kwestii znaleźliśmy w deklaracji płk. Koca. Ani słowa o politycznym znaczeniu zagadnienia żydowskiego. Ale i te drobne objawy rozumienia kwestii żydowskiej podważa wyrażony na wstępie pogląd, że

„normę naszego wewnętrznego życia stanowi Konstytucja kwietniowa".

Jak wiadomo Konstytucja kwietniowa, podobnie jak i marcowa, przyznaje pełne i równe prawa polityczne zarówno Polaków, jak i żydów o narodzie polskim nie wspominając. To odrutowanie programu nowego obozu przez Konstytucję kwietniową jest wymowne i przekreśla właściwie skromne bardzo ustępy, poświęcone narodowi i kwestii żydowskiej.

Odezwały się głosy, które chciały ochrzcić ideologię, reprezentowaną przez płk. Koca, mianem neonacjonalizmu. Nie przeczymy, że pewne ślady sugestii, idących do obozu narodowego, można znaleźć

w ogłoszonej deklaracji. Ale za wysoce niewłaściwy uważamy termin neo-nacjonalizmu. W deklaracji nowego obozu można co najwyżej znaleźć pewne próby bezdusznego i niedołężnego naśladowania ideologii obozu narodowego. Głebszego rozumienia zasad nowoczesnego ruchu narodowego nie widać.

Odpowiedź na pierwsze pytanie wypadła tedy negatywnie. Odbarwiona z wszelkiej śmielszej myśli deklaracja nie może zadowolić.

Gdyby jednak odpowiedź na pytanie, co zawiera deklaracja, wypadła była lepiej, gdyby zręczniej utrafiono w rytm życia dzisiejszego społeczeństwa, powstałoby drugie pytanie: kto występuje z deklaracją?

Płk. Koc reprezentuje dobrze nam znany obóz pomajowy. Jest on narówni z innymi wybitnymi działaczami dawnego BB., współtwórcą tego położenia, w jakim się dziś kraj nasz znajduje.

Pytanie — kto realizuje taką czy inną ideologię, nie pozbawiony jest znaczenia. Nie wierzymy, ażeby obóz pomajowy, pomimo przeobrażeń, jakie przechodzi, był zdolny jako całość konsekwentnie i bez wahań sprawować władzę w imię naprawdę narodowego programu. Dziesięcioletnie dziedzictwo, polegające w dużej mierze na walce z obozem narodowym, musi ciążyć na twórcach nowego obozu.

A wreszcie trzecie pytanie: jak?

Pod tym względem niewiele mamy materiału doświadczalnego, jeżeli pominiemy dziesięcioletnie obserwacje i przyjmiemy, że nowy obóz, tworzony przez tych samych właściwie ludzi, odciął się stanowczo od całej przeszłości. Jest to oczywiście założenie czysto teoretyczne, ponieważ płk. Koc wyraźnie nawiązuje do niedawnych dziejów swojego obozu.

Zgłoszenia organizacji, jak: Zw. Strzelecki, Legion Młodych, Z. Z. Z. w Stryju itp., które przystąpiły do obozu płk. Koca, nie były dla nikogo niespodzianką. Wyrażanie zaś entuzjazmu przez niektóre formacje raziło nieco. Związek Oficerów Rezerwy już o godz. 17, w rozesłanym komunikacie, stwierdzał, że wysłuchaliśmy z głębokim przejęciem przemówienia płk. Adama Koca. — A więc już na pół godziny przed odczytaniem deklaracji Związek Oficerów Rezerwy „z głębokim przejęciem wysłuchał przemówienia". Przypomina to zbyt znane nałogi i robienie sztucznego entuzjazmu, co nie może wyjść na korzyść nowego obozu, tworzonego przez płk. Koca.

W sumie deklaracja sprawiła zawód, nawet nieuprzedzonym do poczynań sanacyjnych ludziom. — Sądziliśmy, że nie jest jeszcze tak źle.

Tad. Bielecki.

Konfiskata

Nr. 3 z dnia 15 marca 1937 r. „Młodego Narodowca" został skonfiskowany za artykuł p. prof. Stanisława Rymara pt. „Za swoje czy za cudze pieniądze?". Zajęcie czasopisma nastąpiło z powodu słów

umieszczonych w tekście tegoż artykułu na str. 7 „Skądinąd wiemy“ do słów „Rząd nie odpowiedział“, oraz na stronie 8-mej od słów: „Są też Stowarzyszenia“ do słów: — „Społeczeństwo odsunęło się od nich“.

Zajęcie dokonano na podstawie art. 127 i 170 k. k.



KONSTANTY DOBRZYŃSKI — ŁÓDŹ

ALKAZAR

Historia się powtarza.
Pochodnie wieków w wichrze dziejów gasną,
a wiecznie młoda Nike o natchnionej twarzy
deklamuje z patosem komedię nieboską...
I wiecznie jest nieboskłon
za ciasny.

Brzuch świata czka burgundem krwi, której się opił.
A jednak czyje wargi, czyje święte wargi
wśród białych pocałunków grążyły w letargu
skronie
obrońców Termopil?

Czyje dłonie,
gdy pięty w rytmie walki wykrzesały tan
i gdy w tęcze nad głową runęli najpierwsi,
przypinały do piersi
kwitnące róże purpurowych ran?

Słów krwią w niebie pisanych najtrudniej się uczyć
i objawiać je światu jak dziesięć przykazań...
I pięści trzeba twardych, pazurów i kłów!
Słuchajcie!:
To znów
huczy
Alkazar!

Smarkacze,
o wargach krytych brzoskwiniowym puszkiem,
marzący o serduszkach
panienek z pensyj, tańcujących herbat...
w szczerby
nieb splugawionych piorunem wam błysnąć?
Heksametrami krwi epos ukazać?

Oburącz rozkołysać i światu w pysk cisnąć
Alkazar?

Europa zamilkła zdziwiona...
Nocą tylko wciąż wyją lśniące druty anten...
Moskwa... Paryż... Warszawa... Lizbona...
rośnie... rośnie... wibruje przeraźliwy fantom...
jedno słowo jak powiew zbawienia...
jedno słowo się czai do skoku — mór klęski...
oszalały niem wszystkie spojrzenia...
w wszystkie mózgi się wżera zarazą:

— Alkazar??
— Zwycięski!!!

Z ostatniego już konia rozdzielono skórę,
ranek salwą bateryj wybuchnął nad głową.
Do broni
Kontratakiem!
Za mury! Za mury!
Na bagnety! Za wyłom!
— Gotowe?
— Gotowe!
W pląsy... w pląsy ze śmiercią — biała tanecznica...
w barykady historii... mroźny wichr eposu!
w wieczność... w wieczność co szkli się w rozwartych źrenicach!

Europa zamarła... zastygła bez głosu...

Coraz bardziej dłoń parzą mauzery dymiące
Coraz ciaśniej krtań dławią upiorne miesiące...
„Poddajcie się!“
Tłum groźny skowyczy wichurą.
„Poddajcie się!“
Rzygają wściekłe paszcze armat.
„Poddajcie się! Poddajcie! Giniecie za darmo!“
I znów raną rozdartą zaświeciły mury
i znów słońce — pantera przywarłszy do głazów
krew ciekającą zlizuje... krwią gęstą się tuczy...

Alkazar
huczy.

Przerażenie zawisło pod chmurnych nieb stropem...
i trwoga, trwoga w febrze kłapie kłami, dzwoni...
W czyje dłonie wgryźć zęby, żeby nie oszaleć?...

Nocami
w skale
kują podkopy...

Lont...
dynamit się skrada, czai się i pręży...

Linią ognia i dymu rozkwitnie wieczorem...
Na murach Alkazaru pełnią straż upiory!
Alkazar się nie podda!!
Alkazar zwycięży!!
Grom!
Huragany! Błysk! Ogień! Wichura!
Mury
walą się w gruz!...

Jeszcze jeden krzyk ostry nieśmiertelnych ust!
Jeszcze jeden kontratak!
Piorun zryw!
Szaleństwo!
O kamienie!
O cegły!
O zręby!
Na bagnety!
Na pięści!
Na zęby!
Zwycięstwo!!
Kto z wściekłością o skały pieniąc się łbem tłucze?
Kto wypisał na niebie krwią dziesięć przykazań?
Jakich użyć wyrazów najbardziej szalonych?

Jeszcze jednym ostatnim bastionem
huczy
Alkazar.

Europo grzebiąca we własnych jelitach!
Europo stoczona wrzodami i smrodem!
Europo!
To świta!!
To jest słońce jarzące u wschodu!
To się nowa historia młodzieńczą krwią płucze.
Nierządnico! Wlokąca swe cielsko na bazar, —
to są twarde na gardle twym stopy!

Europo!
to
huczy
Alkazar!!

Religia i nauka

W XIX wieku nauki fizykalne i przyrodnicze rozwinęły się nadzwyczajnie i dokonały bardzo wiele odkryć. Stąd ludzie niemyślący nabrali przekonania, że nauka i wiedza odkryją, skąd się wziął człowiek na świecie, skąd się wziął świat i po co istnieje, że więc religia, która rozwiązuje właśnie te zagadnienia, stanie się zbyteczna. Ba nie tylko zbyteczna. Byli ludzie, którzy uważali, że wszystkie religie to są dzie-

cięce wyobrażenia, całkiem fałszywe, które człowiek porzuca, kiedy dojrzeje i z których w późniejszym wieku się wyśmiewa, mówiąc sobie: „jaki ja jeszcze wtedy byłem głupi i nierozwinięty!" Tak się miało stać z wierzeniami religijnymi, kiedy ludzie zdobędą prawdę naukową.

Ale myśleli tak tylko ludzie płytcy w duszy, niemyślący. Prawdziwi uczeni, zasługujący na nazwę mędrców, myśleli inaczej. Jeden z największych uczonych ówczesnych, Francuz Pasteur, który wynalazł lekarstwo na wściekliznę, był człowiekiem religijnym i zachowywał wszystkie nakazy kościelne, odmawiał pacierz codziennie, słuchał mszy i przystępował do sakramentów św. Inni prawdziwi uczeni, choć nieraz już nie byli praktykującymi katolikami, zachowywali wielki szacunek i uszanowanie dla religii, oraz cześć dla ludzi wierzących. W roku 1898 mieszkałem w Paryżu z naszym wielkim uczonym badaczem dr Stanisławem Ciechanowskim, dziś profesorem anatomii patalogicznej, który mi wyjaśniał, że wiedza i naukowe badania mają granice i poza te granice nigdy nie będą mogły wyjść. Wiedza i nauka może wyjaśnić co to jest, ale nie stworzyć czegoś z niczego — a przede wszystkim nie stworzy życia. To też poza granicami tego, co wiedza może odkryć i zbadać, zostaje jeszcze i zostanie zawsze ogrom nieznany, który wyjaśnia nie nauka i wiedza ludzka, tylko wiara. Czyli dla mędrca wiara jest uzupełnieniem nauki i wiedzy, ale nigdy prawdziwa nauka nie jest zaprzeczeniem wiary.

Dzisiaj nauka znowu spokorniała. Kiedy w XIX wieku wielu fizyków dowodziło, że wyniki ich badań zaprzeczają religijnym twierdzeniom, jakoby świat został stworzony, bo świat jest wieczny i nie ma początku ani nie będzie miał końca, dzisiejsi fizycy, po nowych odkryciach naukowych, dochodzą do przekonania, że świat jednak ma początek i został kiedyś stworzony.

Nauka bowiem rozwija się ciągle, a nowe odkrycia obalają dawniejsze „prawdy" naukowe. Wszyscy wiedzą, że aż do czasów Kopernika było pewnikiem naukowym, iż słońce obraca się do okoła ziemi. Kopernik obalił ten pewnik i dzisiaj wszyscy wiedzą, że to ziemia krąży do koła słońca. Tak jest ze wszystkimi pewnikami naukowymi. To co dziś jest dowiedzionym pewnikiem czyli „prawdą" naukową, jutro, po zrobieniu nowych odkryć, może okazać się fałszem.

Kiedy chodziłem do gimnazjum, pół wieku temu, uczono nas, że atom jest to ta najmniejsza cząstka materii, której już nie można podzielić ani mechanicznie ani chemicznie. A dzisiaj uczą moich młodszych kolegów w gimnazjum, że atom jest to maluchny światek, złożony z jądra, dokoła którego krążą elektrony, mniej więcej tak, jak planety do koła słońca. Gdyby jakiś fantasta zechciał wyobrazić sobie, że na tym jądrze i tych elektronach jest jeszcze jakieś pozamikroskopijne życie, niktby mu nie zdołał ani zaprzeczyć ani potwierdzić. — Jest więc dokoła nas pełno tajemnic i zagadek, z których jedne mogą być wyjaśnione i poznane przez naukę, a drugie są i pozostaną dla

nauki ludzkiej niedostępnymi i te wyjaśnia tylko wiara.

Dlatego trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że zaprzeczać religii może tylko nieuleczalny głupiec, to co Moskale nazywali: Krugom durak. Są bardzo wielcy uczeni, którzy sami nie wierzą w żadną z istniejących religii, ale ci, choć sami nie wierzą, nie zaprzeczają żadnej, bo mówią, że religia leży poza zakresem rozumu, poza obrębem wiedzy i nauki. To też bezbożnikiem zaprzeczającym religię, zwalczającym wiarę, może być albo głupiec, albo łotr, jak to widać u bolszewików.

I tę granicę między sprawami jakie może zbadać i poznać ludzki rozum, a sprawami, jakie odczuwa tylko wiara, znano od bardzo dawna. Pierwsi chrześcijanie ujęli te rzecz w bardzo krótkie zdanie: credo, quia absurdum: wierzę, bo to niedorzeczne, to znaczy niepojęte dla rozumu. Brzmi to trochę dla nas dziwnie, ale gdy się kto dobrze zastanowi, zobaczy, jak głębokimi myślicielami byli ci, którzy w ten krótki sposób ujęli tę sprawę. Bo istotnie nie potrzebujemy wierzyć w te rzeczy, o których możemy się przekonać i wtedy wiemy, jesteśmy pewni, jesteśmy przekonani. Ale w rzeczach, których nie możemy stwierdzić, potrzebne nam jest nie przekonanie, tylko wierzenie.

Ktoś mi powiada, że wczoraj pół dnia myślał o mnie. Albo powiedział prawdę, albo skłamał, żeby mi zrobić przyjemność. A jeżeli postanowił skłamać, nie mam sposobu, żeby się przekonać o tym i zostaje mi tylko albo mu wierzyć, albo nie uwierzyć. Jeżeli go kocham, chętnie mu wierzę — ale kochanie, to nie jest ani rozum, ani wiedza, tylko uczucie; to znaczy coś innego niż rozum czy nauka. I jak w człowieku, w pobudkach jego postępowania, rozróżniamy i rozum i uczucie, tak w sprawie poznania czy szukania prawdy rozróżniamy rozum oraz wiarę. Są to dwie odrębne dziedziny, niezależne od siebie. Dlatego niemądrze postępują ci, którzy mówią: „Jak można wierzyć w takie głupstwa?“, bo wierzenie jest co innego, a głupstwo lub mądrość co innego. To tak, jak gdyby ktoś powiedział: „jak można ssać księżyc?“.

Otóż do dziedziny wiary należą sprawy, których rozum, nauka, wiedza nie rozwiąże i nie wyjaśni, a więc sprawy, które są często sprzeczne z rozumem, czyli jak mówi św. Augustyn, niedorzeczne: absurdum

I dlatego dla ludzi mądrych nauka i wiara nie tylko sobie nie przeczą, ale nawet się uzupełniają: gdzie się kończy ludzkie poznanie tam się zaczyna ludzka wiara.

Dobrze więc jest, że dzisiaj nauka spokorniała i nie głosi, że potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania i odkryć wszystkie tajemnice. W naturze jest jeszcze ogrom zagadek i tajemnic, które nauka może rozwiązać i odkryć — ale choćby wszystko rozwiązała i odkryła (a to jest niemożliwe), nie potrafi z niczego stworzyć coś. Bo ona nie jest do stwarzania, tylko do wyjaśniania tego, co już jest stworzone. I spełni swoje zadanie, jeżeli się będzie trzymać swojego przedmiotu i zakresu. Ale niech nie wkracza w zakres inny, między innymi w za-

kres wiary. Równocześnie też byłoby źle, gdyby wiara wkraczała w zakres nauki i wiedzy, bo wtedy mogłoby dojść do takich sprzeczności jak niegdyś, kiedy religijnie chciano zaprzeczyć nauce Kopernika.

Dziś więc, kiedy znowu nastąpiła zgoda między nauką i wiarą, należy pracować naukowo dalej, ale równocześnie pogłębiać życie religijne — nauka bowiem może nam powiedzieć, jak ludzie postępują i dlaczego tak postępują, ale tylko religia powie nam, jak ludzie postępować powinni, żeby było lepiej. Nauka uczy nas faktów, a religia uczy obowiązków. **Jan Zamorski.**

Gawęda Młodego Narodowca

Od niespełna pięciu miesięcy jesteśmy świadkami rozruchów akademickich w całej Polsce — w postaci blokad, głodówek, strajków i utarczek z przedstawicielami „wybranego narodu". Prasa wszystkich bez wyjątku odcieni politycznych informuje swoich czytelników mniej lub więcej szczegółowo, oraz mniej lub więcej prawdziwie o przyczynach i istocie zaburzeń w „Civitas Akademica".

W imię czego te niepokoje — w imię jakich ideałów podjęta została przez polską młodzież akademicką tak uporczywa i przewlekła walka? Oto w imię oddzielenia żydów do osobnych ławek, w imię ghetta żydowskiego na wyższych uczelniach

Panowie z pod sztandaru Marksa — nasi „frontowcy" (nazwa frontu ludowego chyba stąd, że front ludowy sprzeciwia się i przeciwdziała większości ludu polskiego) — zwią domaganie się osobnych ławek dla żydów (czytaj „swoich protektorów") głupstwem — drobnostką — objawem rozpolitykowania się młodzieży „endeckiej".

My — podobnie jak każdy logicznie myślący i dalej sięgający zwrokiem człowiek — jesteśmy innego zdania. Jesteśmy innego zdania — bo my rozumiemy doskonale — że walka o oddzielną ławkę żydowską — to pierwszy etap walki o całkowite odżydżenie naszych wyższych uczelni — rozumiemy — że walka ta, to jedno z ogniw łańcucha walk z zarazą żydowską w rodzaju Przytyka, Odrzywołu itd.

Ghetto na wyższych uczelniach — to nie jakaś polityczna rozgrywka, lecz wstęp do odżydzenia polskiego życia umysłowego i całej naszej kultury.

Walka o oddzielną ławkę żydowską — to symbol bezkompromisowej i konsekwentnej walki z pejsatym plemieniem azjatyckim, które (jak czytamy w piśmie sławnej młodzieży wileńskiej, do której należał i Mickiewicz) ..... się niegdyś w gniewnej niebios porze na zgubę dla naszej ziemi przyniosło".

Najzupełniej słusznie pisze zresztą tygodnik akademicki „Wszechpolski" nr. 2, że „... wystarczy przejrzeć statystyki adwokatury medycyny, dziennikarstwa i in., by stwierdzić, że z polską inteligencją — mózgiem narodu dzieje się nie

dobrze, że jest ona w ogromnej liczbie reprezentowana przez ludzi nie mających nic wspólnego z polskim duchem, z polską kulturą, z istotą życia polskiego...“

Dodawszy do tego fakt, że wyższe uczelnie są jedną z dróg, którymi sączy się jad trucizny do młodych serc i dusz — przy tym jad ten sączy się zarówno ze strony wykładowców rasy semickiej — jak i ze strony koleżanek i kolegów tego samego pochodzenia — zupełnie zrozumiałym staje się, że polski akademik postanowił odważnie i stanowczo wystąpić przeciw takiemu stanowi rzeczy.

Przebieg toczącej się walki wskazuje, iż będzie ona długą i ciężką, ale nasza młodzież akademicka, która o sobie mówi z dumą, że „przyszłość i potęga polski to my — wiara w nią, to wiara w nas“ — poparta moralnie przez olbrzymią większość polskiego społeczeństwa — z placu boju nie ustąpi aż do zwycięstwa“.

Władysław Podhalański.

Henryk Biłka

Przyszłaś, Wiosno!

Tęstkniliśmy za tobą długo!... długo!...
Tęskniliśmy za tą słonka smugą —
Jedwabną!
I — oto przychodzisz z twarzą powabną —
Radosną,
Dziewczyno piękna — Wiosno!

Czekaliśmy na Ciebie przez długie miesiące,
Mówiliśmy o tobie w zimowe wieczory —
Westchnień do Ciebie leciało tysiące!...

Świat chory!...
W letargu zimy uśpiony,
Kiedy w ciało wbijał szpony —
Mróz srogi — bezlitosny...
Bez pracy ludzi miliony —
Bez chleba i bez odzieży! —
Tęskniło za uśmiechem — Wiosny!...

I — oto:
Po długiej walce z wiedźmą — zimicą —
W słoneczne złoto — oblecona,
Przychodzisz zwycięzka, Wiosno — Dziewico!...

Tak kiedyś przyjdziesz, Ty — Upragniona,
Na którą czekamy wśród zimna i głodu,
Wielka Polsko! — — —
Wiosno Narodu!

Zawoja, 14. 3. 37.



Reprodukcja obrazu J. Konarzewskiego, artysty malarza z Istebnej. Obraz ten znajduje się w salach Sejmu Śląskiego.

Zbrodnię wobec narodu polskiego popełnia, kto kupuje u żyda! — Baczmy więc, by nas palcami nie wskazywano za popełnienie tej zbrodni!

Setki tysięcy bezrobotnych łakną pracy. Damy im ją, kupując wyłącznie towar polski!

Fragment z powieści p. t.

„Zbłąkane okręty"

F. A. Ossendowskiego

wybrał X. Wt. Słapa

Pitt Hardful — dawniej Eryk Stefan — odpokutowawszy swą winę w więzieniu, dostał się następnie na statek „Witeź", gdzie podczas dalekich pływanek dokonała się w nim gruntowna przemiana. Z lekkomyślnego, bogatego młodzieńca stał się mężem o granitowej woli, niezłomnych zasad, opartych na nauce Chrystusowej. Podczas swych dalekich podróży odkrył przebogate żyły złota na Tajmyrze w Półn.

Azji. Wtedy w jego duszy dojrzała myśl genialna, święta — prawie boska. Zbierze ludzi, nikogo nie pomijając ani przestępcy ani sprawiedliwego, ani biedaka ani zamożnego, ludzi — którzy przy twardej pracy, w warunkach opartych na sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego będą wraz z nim dążyć do jednego jasnego celu: do wolności synów Bożych. Środkiem do osięgnięcia tego celu będzie złoto wydzierane zazamarzłej ziemi przez każdego z nich, nawet przez udziałowców: wszyscy tam będą pracować i wszyscy sprawiedliwą odbiorą zapłatę. „Musicie — oto dewiza Pitta Hardfula — werbować z pośród nowych kolonistów ludzi, którzy dążyliby przez złoto, dające spokój niezależności, do udoskonalenia duchowego, nie zaś do używania i gnębienia słabszych“ (str. 239). Tak udoskonaleni ludzie mieli się później stać apostołami nowego życia wśród swego społeczeństwa.

Wieść o złocie przeszyła całą Europę. Wszyscy chcieli na swój sposób wyciągnąć jak największe korzyści dla siebie. Najpierw zgłosili się do Pitta kapitaliści i bankierzy — tych Hardful odesłał z kwitkiem. Następnie przyszli przedstawiciele socjalizmu. Str. 59 i n.:

— „My damy panu robotników inteligentnych, uświadomionych, partyjnych — oznajmili. — Oni pokażą burżujom, co umie proletariat, gdy jest postawiony w warunki odpowiednie“.

— „Czy panowie uważacie 50-cio stopniowe mrozy, dwa miesiące lata, długą noc polarną i pracę w wiecznie zamarzniętej ziemi za warunki odpowiednie dla krzewienia socjalizmu? — ze śmiechem zapytał Pitt. To pytanie zmieszało buńczucznych i hałaśliwych machérów socjalistycznych, więc kapitan pytał dalej: „Czy ci towarzysze wasi będą się sami rządzili na północy?“ — „Nie! Instrukcje partyjne będą dane przez nas — z centralnego komitetu partii — odparli socjaliści“. — „Wtedy nastawałbym, aby panowie z tego komitetu raczyli stanąć do pracy w szybach — rzekł kapitan Pitt — w szybach na północy Syberii...“

— „Ma pan też pomysły?! — zawołali goście chórem.

— „Nie gorsze od delegowania towarzyszy, aby rządzili podług waszej recepty tymi, którzy takich rządów wcale sobie nie życzą! — odciął się Pitt Hardful, a spostrzegłszy, że goście milczą, ciągnął dalej: Poza tym, panowie, zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy partyjnym socjalizmem a moją teorią. Wy chcecie wychować ujednostajnione, standaryzowane, na jedno kopyto uszyte społeczeństwo, którego miernikiem i prototypem jest najrzędniejszy, najciemniejszy i najmniej uzdolniony członek waszej partii. Ja zaś zamierzam utworzyć grupę społeczną, bardzo żywotną, energiczną i uświadomioną, lecz taką, gdzie skala termometra zaczyna się od najbardziej zdolnego, pomysłowego, mądrego i szlachetnego, aby inni szli coraz wyżej, dążąc do tego chwilowego ideału. Chwilowego — powtarzam — bo na podstawie zakończonego już doświadczenia, przewiduję, że konkurencja duchowych wartości będzie tak intensywna, iż ideał zacznie szybko wznosić się na coraz to nowe wyżyny, a termo-

metr socjalnej etyki i jej przejawów będzie ciągle szedł w górę i w górę!“

— „Zamierza pan wytworzyć arystokrację ducha! — zaśmiał się leader socjalistów. — Znamy te brednie!“ —

— „Czy pan miałby co przeciw takiej arystokracji i wolałby, abym mówił z panem o świniopasach, pijanych karownikach lub woźnicach, pędzących żywot na furach z odpadkami wielkich miast?“ —

Na to pytanie socjaliści odpowiedzieli niejasnym mruczeniem i wkrótce zaczęli żegnać gospodarza. Leader, patrząc na kapitana, nie wytrzymał i zauważył złośliwie: — „Jak na zbawcę ludzkości — za piękną posiada pan siedzibę, kapitanie Pitt Hardful!“ — Towarzysze parsknęli śmiechem, drwiąco spoglądając na gospodarza.

— „Plan własnej ciężkiej pracy na morzu i na północy, panowie! Własne to, moje, z potu, krwi i trudu mego powstałe. Chciałbym, żeby wszyscy ludzie mieli taką własność — z potu, krwi i trudu a nie z gadania w imieniu ciemnych i omanionych hasłami wyborców, nie z kasy partyjnej, do której płacą im nie rozumiejący biedacy głodni i chorzy! Ale, ale! Widziałem, że panowie przybyli bardzo porządnymi samochodami. Chciałbym wiedzieć, czy przed obraniem do parlamentu i centralnego komitetu partii posiadali panowie samochody?“

Socjaliści pośpiesznie opuścili willę Pitta Hardfulla.

— „Nieużytek jakiś i zacofany brutal!“ — zauważył leader...

...A Pitt Hardful, patrząc przez okno za odjeżdżającymi, śmiał się wesoło.

Młodzież Akademicka odwołuje się do Społeczeństwa!

Jednym z najdonioślejszych zagadnień chwili obecnej jest wychowanie dla Narodu i Państwa młodej inteligencji polskiej.

Głosy obaw, nadziei i przewidywań na przyszłość świadczą najlepiej z jednej strony o zrozumieniu doniosłości tego zagadnienia, z drugiej strony o głębokiej trosce całego społeczeństwa polskiego o jutro młodzieży.

Młodzież akademicka wie o tym serdecznym zainteresowaniu się przez starsze społeczeństwo jej sprawami i jest Mu wdzięczna za nie, ale niekiedy musi się odwoływać nie tylko do serc i dusz, ale i do ofiarności społecznej. Robi to niezmiernie rzadko i tylko wtedy, gdy jest istotnie zagrożona w swoim bycie, a nie znajduje innego wyjścia z sytuacji.

Taka chwila przyszła teraz, gdy setki studentów mają stracić możliwość studiów z powodu niemożności opłacenia czesnego. Strata roku studiów to opóźnienie o rok rozpoczecia produktywnej pracy dla Narodu, to pozostanie o rok dłużej na utrzymaniu społeczeństwa.

Jako bezpośrednio stykający sie z potrzebami akademika polskiego, ufni w poparcie, apelujemy do Was: — Dopomóżcie zagrożonej w swym

bycie polskiej młodzieży akademickiej!

— Dopomóżcie dzieciom chłopa, robotnika, rzemieślnika i zubożałego inteligenta polskiego, sięgającym po światło nauki!

— Złóżcie jeszcze raz dowody zrozumienia dla potrzeb społecznych.

Akademik polski nie chce od Was jałmużny; to co otrzyma za pośrednictwem „Bratniej Pomocy" zwróci w przyszłości młodszym pokoleniom młodzieży akademickiej znajdującym się w takiej sytuacji, w jakiej on dzisiaj się znajduje.

Niech nikt nie pozostanie głuchym na nasz apel!

Niech każdy w miarę możności poprze jakimś datkiem naszą walkę o lepsze jutro polskiej młodzieży akademickiej!

Konto P. K. O. 200 499.

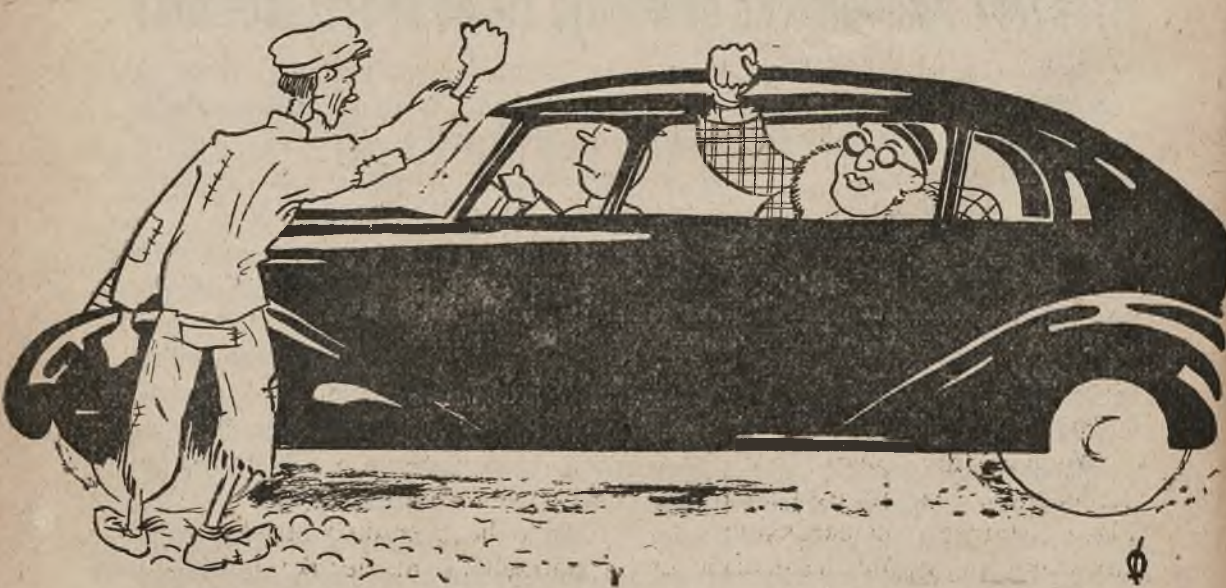
Za Bratnią Pomoc S. S. S. U. P.
Prof. Dr. Jan Dobrowolski
Kurator.

BRATNIA POMOC
Towarzystwo Studentek i Studentów
Uniwersytetu Poznańskiego
Stow. zarejestr.
(—) *Franciszka Batkowska*
Sekretarz Generalny.
(—) *Alfons Kempiński*
Prezes.

Poświęć się wielkiej sprawie - a urośniesz z wypadkami.

Juliusz Słowacki.

Żydowska burżuazja popiera front ludowy.



TOWARZYSZE!

Laik marzy o filozofii

Tytuł taki dałem dla zabezpieczenia się, bo naprawdę napisałbym: rola „racjonalizacji", maszynizacji w urabianiu poglądu na świat. Ilekroć bowiem współczesny człowiek zaczyna myśleć o istocie otaczającego świata, tylekroć wyobraźnia jego zamienia się w pewnego rodzaju myślową maszynę, wypuszczającą ze siebie ogromne ilości takichże samych cząsteczek materii, cegiełek seryjnie wyprodukowanych, jednakich pod każdym względem. Z tych pracegiełek, elektronów, czy jak się tam one nazywają, buduje następnie wyobraźnia do spółki z myślą skupienia materii, atomy, pierwiastki itd.

Echem tych pojęć o świecie otaczającym jest dążenie do ujednostajnienia życia, nawet duchowego, do powszechnej równości itd. Na tych prącząsteczkach materii zbudowano mechanistyczny pogląd na świat. Teraz trudno już osądzić, czy zawiniła tu myśl, zamieniając wyobraźnię na maszynkę do wyrobu pracegiełek seryjnych materii, czy zawiodła wyobraźnia, dostarczając ich właśnie dla myśli, a nie czego innego.

Tymczasem w rzeczywistości nigdzie nie spotykamy dwu przedmiotów takich samych, tożsamych i wyobraźnia powinna nam podsunąć, że raczej istnieją pracegiełki nie maszynowego, seryjnego wyrobu, ale „ręcznej" roboty, każda inna, i z tego tworzywa dopiero powstają skupieńka materii, mniej lub więcej regularne, lecz nigdy nie tożsame, co z kolei powoduje w świecie stałe szukanie zgodności, przystosowania, czyli ruch. Z góry jednak trzeba powiedzieć, że do jakiegoś „wyrównania temperatur"— jak to obecna nauka przypuszcza — i do końca ruchu na tym tle, nie przyjdzie nigdy, gdyż w ruchu gra rolę nie tylko różnica ilości, ale i jakości i to przede wszystkim. — Świat nie jest zawiesiną, dążącą do krystalizacji i zakamienienia, lecz jest zbiorowiskiem prącząstek, każdej innej od drugiej, usiłujących dopiero przez skupianie się, zgromadzanie wytwarzać cząstki podobne

(D. c. n.)

Na łańcuch prasowy „Młodego Narodowca"

złożyli

Rozalia i Józef Kastelikowie zł 3.—
iela Kastelikowa „ 2.50

Cena numeru 10 groszy.
Prenumerata roczna 1,— zł; półroczna 0.60 zł; kwartalna 0,30 zł.
Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności 181 194.

Cena ogłoszeń:
Strona 120 zł — ½ strony 60 zł — ¼ strony 30 zł — 1/8 strony 15 zł — 1/16 strony — 10 zł, w tekście 100% drożej.

Rekopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.

Wydawca i Red. Nacz.: Edward Zajączek. Red. Odp.: Franciszek Pyclik

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40